

Nigdy się nie poddaję

*Pokochać swój wyrok?
Żyć w niewoli szczęśliwie?
Nawet, gdy twej samotności
Nie pilnuje klawisz?
Kto to potrafi...*

*W celi monotematycznie:
Za co ja? Za co ty? Za co oni?
Czemu ja? Czemu ty?
Dlaczego nie inni?
Sami niewinni...*

Osobie mówi: nie jestem spokojna. Nie znosi bezczynności i bezustannie podejmuje nowe wyzwania. Uwielbia uczyć się nowych rzeczy. Swoje rozterki, smutki, niepokoje, lęki przelewa na papier. W ten sposób powstają głębokie, wzruszające i mądre wiersze. Wprawdzie Danuta Ławniczak jest inżynierem-projektantem, ale ma duszę humanistki. Dzięki wrażliwości dostrzega wszystkie barwy życia. I te dobre, i te złe.

W mieszkaniu w jednym z bloków na osiedlu Bolesława Śmiałego w Poznaniu wita mnie uśmiechnięta, drobna kobieta. W pokoju, w którym siedzimy, świąteczny nastrój podkreśla bajecznie udekorowana choinka. Herbatę podaje nam Magda, asystentka, która pomaga osobom chorym na stwardnienie rozsiane. W innym pokoju mieści się prywatne biuro Danuty Ławniczak. Tutaj prawie przez cały dzień pracuje przy komputerze, przegląda dokumenty, pisze projekty. Jest w tym bardzo dobra. Dzięki jej zaangażowaniu Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska zyskuje fundusze na przeróżne działania.

– Nie jest łatwo mówić o sobie, otworzyć się, wyrzucić z siebie dobre i złe myśli – mówi Danuta Ławniczak. – Choroba bardzo zmienia optykę. Po diagnozie nic już nie jest takie samo. Nie pamiętam jednego, wyraźnego incydentu, który upoważniłby mnie do stwierdzenia, że właśnie w tym momencie zachorowałam na stwardnienie rozsiane. Niepokój pojawił się dopiero



FOT. ARCHIWUM

wówczas, gdy zaczęłam odczuwać ogromne zmęczenie. Przypisywałam je bardzo intensywnej pracy zawodowej, obowiązkom związanym z prowadzeniem domu i wychowywaniem dwójki dzieci. Po wyczerpujących napadach zmęczenia odpoczywałam kilka dni i wszystko wracało do normy. Podświadomie czułam, że coś jest nie tak, ale nie potrafiłam tego nazwać. Czułam, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Wówczas nie było Internetu, ale nie brakowało literatury. Moją ulubioną lekturą stały się książki medyczne, fachowe opracowania oraz różnego rodzaju czasopisma. Błądziłam w tym wszystkim, bo diagnozy nie było. Życie toczyło się dalej. Po przeprowadzce do nowego mieszkania już nie wróciłam do formy. Trafiłam do neurologa i usłyszałam słowa, które pomimo podejrzeń mnie zszokowały. Stwardnienie rozsiane, choroba, której tak bardzo się obawiałam, stało się faktem.

Danuta Ławniczak musiała przemeblować swoje życie. Przez ponad dwadzieścia pięć lat wykonywała ukochny zawód, który wiązał się nie tylko z projektowaniem, ale z wizytami na budowie, by przypilnować realizacji. Za każde niedopatrzenie groziły poważne konsekwencje, ale jej to nie zrażało. Wręcz przeciwnie. Pracowała z takim samym zaangażowaniem, odpowiedzialnością i oddaniem, jak na początku kariery. Taka już jest. Albo robi coś dobrze, albo się za to nie zabiera.

Jednak postępujące dolegliwości sprawiły, że z biura projektów przeniosła się do pracowni domowej. Niestety, okrutna choroba sprawiła, że po pewnym czasie ołówek wy-

padał z ręki, linie konstrukcji budynku łamały się nie tam, gdzie miały. Postanowiła, że się nie podda i zabrała się za naukę programów projektowania komputerowego. Ołówek zastąpiła klawiaturą. Najbardziej dotkliwe było to, że choroba po kolei odbierała jej to, co kochała, co stanowiło sens jej życia, za czym tęskniła. Z dnia na dzień trzeba było weryfikować życiowe decyzje, reagować bardzo elastycznie na każde nowe wydarzenie, do perfekcji opanować sztukę opanowywania gniewu, złości, buntu. A te emocje w Danucie Ławniczak były. W krytycznej sytuacji w oczach rodziły się łzy. Od zawsze płacz ją oczyszczał, uspokajał, pomagał się pozbywać złych myśli. Ludzie mówią, że to dobre, ona uważa, że to objaw słabości.

– Jestem wdzięczna mojemu mężowi i dzieciom za wsparcie w tych trudnych momentach – dodaje Danuta Ławniczak. – Rodzina to był dla mnie fundament, dzięki któremu przetrwałam. Mąż zawsze traktował mnie jak osobę zdrową i nigdy nie dał mi odczuć, że czegoś we mnie nie akceptuje. Pomaga w domu, zajmuje się coraz większą ilością spraw, w których ja czuję się bezsilna. To szalenie ważne, by mieć wokół siebie oddanych, bliskich ludzi. Dorosłe dzieci wprawdzie mają już swoje życie, jednak nadal są oparciem.

Przewlekła choroba miała oczywiście wpływ na dalsze życie. Kolejnym krokiem Danuty Ławniczak był kurs grafika komputerowego. Tworzyła projekty graficzne, logotypy, ulotki, plakaty, grafiki. Ta praca dawała jej ogromną satysfakcję. Do tej pory aktywnie działa w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska, które współtworzyła. Wyspecjalizowała się w pisaniu i realizacji wniosków o dofinansowanie i wychodzi jej to znakomicie. Dzięki jej zaangażowaniu udało się uzyskać wsparcie finansowe na wiele interesujących przedsięwzięć dla osób chorych na stwardnienie rozsiane.

Dzięki pasji, jaką ma w sobie i wielu ciekawym zajęciom nie ma czasu myśleć o chorobie. Nigdy się nie nudzi, nie lubi się nad sobą uzalać, narzekać, marudzić. Czasami pojawiają się złe chwile. Są one wpisane w rzeczywistość. Wówczas to, co czuję, wyraża w wierszach. Najpierw chowała je w szufladzie, ale teraz coraz częściej myśli o wydaniu tomiku poezji. Nie czuje się poetką, pisze amatorsko, ale jej wiersze są bardzo głębokie, treściwe i mądre. Gdy Danuta Ławniczak przekonała się, że jej twórczość przynosi innym chorem ulgę zaczęła je pokazywać światu. Dla niej to pisanie to taka cicha terapeutyczna rozmowa z sobą. Gromadzące się w niej emocje wołające o zapis są swoistym wymiataniem tego, co ją ciśnie, uwiera i przynęca. To sposób pozwalający wyrazić doznane piękno, ale i też wykrzyczeć to, co złe, by poczuć wyraźną ulgę.

Pomimo choroby nie przestała marzyć. Ma wiele pasji, ale z wielu musi rozsądnie rezygnować. Choćby podróże, jazda samochodem, piesze wędrówki, tłumne imprezy kulturalne. Bywa, że ciało odmawiające posłuszeństwa uniemożliwia bycie tam, gdzie by chciała, a gdy się uda, radość jest tysiącokrotna. Wprawdzie ma dostosowany do swojej choroby samochód, ale korzysta z pomocy kierowcy. Jej wakacyjne wyjazdy to teraz turnusy rehabilitacyjne. Dzięki nim poprawia się kondycja, wracają dobre myśli. W ubiegłym roku była na dwutygodniowym „normalnym” turnusie nad morzem. Było to cenne doświadczenie, po nim niechętnie, ale uczy się obłaskawiać słowa: rezygnacja i przystosowanie.

Marzeń ma wiele, ale jest jedno nadrzędne: by następny wynalazek w dziedzinie leczenia stwardnienia rozsianego okazał się wreszcie skuteczny. Tymczasem stosuje wielowymiarową rehabilitację i stara się normalnie żyć. Śledzi z przyjaciółmi postępy w medycynie i ciągle ma nadzieję, że marzenia się spełnią.

AURELIA PAWLAK